№ 204. Warszawa, Czwartek 23 Lipca / 5 Sierpnia Rok 1858.

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie. z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Przemienienie Pańskie. Wschód słońca o g. 4 m. 29.—Zach. o g. 7 m. 41. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 14. wczoraj w poł. ciep. 22. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 9.

Jutro w kościele parafjalnym Panny Marji przypada doroczna uroczystość Przemienienia Pańskiego, która przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu, z kazaniami rano i po południu, także i processjami odprawiać się będzie przez dni trzy, to jest: w sam dzień uroczystości, w niedzielę, i w ostatni dzień oktawy.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najradośniejszy dzień Imienin Najjaśniejszej Cesarzowej Marji Alexandrówny, obchodzony tu był onegdaj z jak największą uroczystością.— W godzinach rannych, w świątyniach tutejszych różnych wyznań, odbyły się solenne nabożeństwa, z błaganiem Najwyższego o zlewanie łask wszelkich na całą Najjaśniejszą familję. O godzinie 10éj rano, JW. jenerał-adjutant Paniutin, Zarządzający częścią cywilną w Królestwie, przyjmował na pokojach pałacu Brühlowskiego powinszowania od urzędników władz wszelkich tak wojskowych jako i cywilnych, poczém udał się z tymiż do kościoła katedralnego św. Trójcy, gdzie odprawioną została Liturgja święta, zakończona dziękczynnemi modłami, w czasie których zagrzmiały działa cytadelli Alexandrowskiéj.— Wieczorem dano widowisko bezpłatne w Teatrze wielkim, a miasto całe było rzęsiście oświetlone.

— Rada administracyjna Królestwa, w skutek Najwyższego pozwolenia powrotu do kraju Franciszkowi *Zagórowskiemu*, tudzież na zasadzie postanowienia z dnia 17 (29) czerwca 1841 roku, na przełożenie dyrektora głównego prezydującego w Kommissji rządowéj przychodów i skarbu, stanowi co następuje: Franciszek Zagórowski, postanowieniem Rady administracyjnéj z dnia 28 czerwca (10 lipca) 1835 roku na konfiskatę majątku skazany, wraca do używania praw cywilnych od dnia 2 (14) października 1857 roku, jako daty Najwyżéj udzielonego mu ułaskawienia. Majątek więc jaki od daty ułaskawienia stał się jego własnością, nie ulega już konfiskacie, któréj skutki rozciągają się do funduszów wykrytych lub wykryć się jeszcze mogących, jakie tenże Zagórowski przed datą wyrzeczenia konfiskaty posiadał, lub też jakie na niego po tę datę jakiem bądź prawem przypadają.

USTAWA
dla Instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie, tudzież dla Szkoły wiejskiej przy tymże Instytucie będącéj.

Obowiązki osób do składu instytutu należących.

(Ciąg dalszy.)

§ 81. Objęte etatem wydatki pokrywają się z funduszu rs. 9,470, wyznaczonego ze skarbu Królestwa, z dochodów dóbr Marymontskich i z opłaty pobieranéj od uczniów.

§ 82. Pozostałości z funduszów instytutowych i oszczędności z pozycji etatowych używają się, za decyzją kuratora okręgu naukowego Warszawskiego, na różne ulepszenia w gospodarstwie i budowy, na zakupywanie pomocy naukowych, na jednorazowe wynagrodzenia albo dodatki do płac odznaczającym się urzędnikom i officjalistom, tudzież na inne potrzeby instytutu i dóbr instytutowych.

§ 83. Przeznaczony ze skarbu fundusz, opłatę od uczniów i dochód z dóbr instytutowych, odbiera sam dyrektor i wydaje z odbioru kwity wycinane z xięgi sznurowéj.

§ 84. Wpływające do instytutu fundusze, składają się niezwłocznie w osobną skrzynię, opatrzoną trzema zamkami, od których klucze winny się znajdować u dyrektora, inspektora i jednego z członków rady instytutu. Osoby te opatrują skrzynię swojemi pieczęciami. W tejże skrzyni zachowują się i dowody na wniesione fundusze do instytutu kredytowych.

§ 85. W skrzyni nie powinno znajdować się gotowizną więcéj, jak 2,000 rs. przewyższająca zaś ilość przelewa się do Banku Polskiego, zkąd podnosi się w miarę potrzeby.

§ 86. Pieniądze i dowody wkładają się do skrzyni i podnoszą się z niéj nie inaczéj, jak w obecności osób oznaczonych w § 84, tudzież buchhaltera.

§ 87. Na bieżące drobne wydatki instytutu może być pozostawianą u buchaltera, do rozporządzenia dyrektora, kwota do rs. 300.

§ 88. Na niewielkie konieczne reparacje w gmachach instytutu i w zabudowaniach dóbr instytutowych, dyrektor może wydatkować, wedle swojego uznania, do 200 rs. rocznie z funduszu etatem na reparacją gmachów oznaczonego.

§ 89. Jeżeli zajdzie potrzeba użycia większéj summy na reparację lub budowę, to dyrektor wzywa budowniczego i sporządziwszy na to anszlag kosztu, wnosi takowy pod roztrząśnienie rady instytutowéj, która przekonawszy się tak o potrzebie roboty, jak i zasadności sporządzonego anszlagu, przedstawia to wszystko kuratorowi okręgu.

§ 90. Rada instytutu sprawdza co miesiąc stan kassy. Prócz tego kurator okręgu naukowego może w każdym czasie delegować od siebie urzędnika dla sprawdzenia kassy i własności, oraz dla rewizji xiąg rachunkowych.

§ 91. Dyrektor co kwartał przedstawia kuratorowi raport o stanie funduszów instytutu. Jeżeli zaś kurator uzna potrzebę, to może żądać od dyrektora przedstawienia sobie każdego czasu i szczegółowego z funduszów rachunku. *(d. c. n.)*

— W dniu 2 sierpnia r. b. odbyło się ogólne zebranie władz Towarzystwa kredytowego ziemskiego, celem obrania prezesa do komitetu Towarzystwa. W skutku tego obrany został na lat 8, JW. hr. Andrzéj *Zamoyski*, dawniejszy prezes; poczém z tejże okoliczności wydany został w hotelu Europejskim obiad, na który licznie zebrali się obecni na wyborach członkowie Towarzystwa, dla uczczenia dostojnego prezesa.

Korrespondencja z Paryża.

Dnia 17 lipca 1858 r.

Francuzka szkoła malarska, straciła jednego ze znakomitszych swych mistrzów i jednego może z najgłębiéj myślących i czujących dziś ludzi w dziedzinie sztuki. Ary Scheffer, zmarły na wsi à la Ville d'Avray, zostawia po sobie miejsce i stanowisko w téj szkole, którym znaleźć godnego zastępcę nie tak łatwo przyjdzie.

Ary Scheffer, jak samo już jego pokazuje nazwisko, pochodził z rodziny Hollenderskiéj. Ojciec jego dość biegły malarz przesiedlił się do Francji gdzie otrzymał indygenat, i gdzie obyszych nawet dziennikach znalazł rozgłos. Jakkolwiek bądź, tancerkę hiszpańską czeka tutaj nie małe niebezpieczeństwo porównania, primadonny bowiem naszego baletu, podług ogólnego uznania, stoją, a raczéj tańczą, w pierwszym rzędzie znamienitości choreograficznych europejskich. W każdym razie szykujmy ręce, żeby dać poklask nogom.

W Teatrze wielkim odbywają się obecnie próby nowego dramatu Alexandra Dumasa, pod tytułem „Sumienie." Recenzenci francuzcy swojego czasu przychylnie się o tym dramacie odzywali, i rzeczywiście Dumas prómacie usiłował wejść w nim na nową drogę, łącząc dwa rodzaje niemiecki z francuzkim. Nawet przedmiot, o ile nam się zdaje, nie zupełnie do niego należy. Ale wiadomo że autor Antoniego, majster na te rzeczy, wié zkąd brać i jak brać, umié téż sam sobie oddać sprawiedliwość, bo znajdując się raz na przedstawieniu jednéj ze sztuk synowskich, kiedy po zapadnięciu kurtyny przyjaciele otaczali młodego autora, winszując mu powodzenia, stary Dumas rzekł z uśmiechem:

— Pięknie to wszystko, ale wolę ja nasz dawny rodzaj pisania, chociaż jak mnie już nie stanie, pozwalam wam syna mojego za

Przegląd Tygodniowy.

Łucjan Siemieński. — Petra Camera. — Wspomnienia Loli Montez. — Dramat Sumienie. — Sąd starego Dumasa o synie. — Ofiary. — Stagnacja interesów ziegarskich. — Dzieła Góreckiego. — Lotka gazety niemieckiéj. — Pieśń skonu.

Chwała Bogu nie potwierdziła się ogłoszona przez pismo nasze wiadomość o śmierci Lucjana Siemieńskiego, poczerpnięta z depeszy telegraficznéj, mylnie z Krakowa nadeszłéj. Ze szczerą więc radością cofamy to nasze doniesienie, pragnąc je poczytać za dobrą wróżbę zasłużonemu autorowi, krąży bowiem między ludem naszym podanie, że komu skutkiem fałszywéj nowiny przedwczesną śmierć wywróżą, ten właśnie długich lat życia spodziewać się powinien. Dałby Bóg, żeby utalentowany tłumacz królodworskiego rękopismu sprawdził na sobie z lichwą to zdanie ludowe, talent i praca jego potrzebne są sprawie ogółu, i mamy nadzieję, że literatura nasza niejednym jeszcze przyczynkiem ze sprawą jego poszczycić się będzie mogła. A pomiędzy temi, niepośledniе zapewne zajmie miejsce "Obraz literatury bieżącéj" zawierający rozbiory i recenzje wszystkich prawie nowszych ważniejszych publikacji, które to dzieło nabył już od Siemieńskiego pan Orgelbrandt xięgarz tutejszy i ma wkrótce ogłosić drukiem. Krytyki te, których znaczna część jest już nam znaną, odznaczają się gruntownem, sumiennem i bezstronnem zdaniem i przy pomnożonym w przeciągu ostatnich lat kilku ruchu literackim, mogą się stać cennym drogoskazem dla tych, którzy będą pragnęli dobry uczynić wybór w czytaniach swoich i pożytek z nich wyciągnąć.

W Warszawie najgłośniejszą nowością jest przyjazd tancerki hiszpańskiéj Petry Camary, która ma dzisiaj na scenie Wielkiego Teatru rozwinąć swoje zdolności choreograficzne. Już za czasów bawarskiéj pamięci Loli Montes, Warszawianie okazywali nader błogie usposobienie do uwielbiania Terpsychor zaapenińskich, a Petra Camara przybywa do nas nie lada sławą poprzedzona. Wszakże niezbyt dawno, bo dwa lata zaledwie temu, cały Paryż hołd oddawał jéj wdziękom i lekkości, a dzienniki tameczne całe poemata prozą o jéj tańcu umieszczały w feljetonach. O ile zaś zapamiętamy, jednym z najzapaleńszych wielbicieli jéj podówczas był Alexander Dumas ojciec, a fajerwerkowy artykuł, który o niéj napisał, przeszedł Niemcy i w na-

dwaj jego synowie pod sterem ojca poświęcili się malarstwu. Starszy Ary, (młodszy na imie Henryk), który się rodził 1790 czy 1792 r. posiadał wszystkie prawie przymioty swéj rasy: bystrość pojęcia, zamiłowanie do sztuk i nauk, cierpliwość, wytrwanie i ten hart duszy i serca, którego żadne wypadki i żadne wpływy, nie mogły zwichnąć i złamać. Do tych głównych przymiotów, łączył on jeszcze tę żywość imaginacji, spuściznę nowéj swojéj ojczyzny, która była jakby kwiatem, téj bujnéj i silnéj natury Batawskiéj. Jako malarz, należy on do téj świetnéj plejady artystów, którzy około 1830 roku rozpoczęli ów ruch umysłowy znaczący jakby odrodzenie się sztuki we Francji i jéj nową i niezmiernie ważną epokę.

Wychowanie skromne i religijne, gruntowne nauki, znajomość obcych języków, a szczególniéj niemieckiego nadały od początku talentowi Scheffera, wyłączne i różniące go od innych rówienników francuzkiéj szkoły, dążności i cechy, które zmusiły opinję publiczną wcale w inną wówczas popchniętą stronę, zmusiły ją powiadam, pomimo krzyków i wrzasków paryzkich krytyków, uznać w Szefferze mistrza wcale wyższego pokroju.

Pierwszy religijny obraz, który Scheffer wystawił około 1822 r. pomimo niedostatki i uchybienia niedoświadczonego jeszcze artysty, zdradzał już przecież głębsze poczucie malarza i zapowiadał silnego na przyszłość atletę. Jakoż w dziesięć lat późniéj zmężniały w nauce i pracy talent jego, sprawdził powzięte nadzieje i okazał się w całéj swojéj świetności, dając na wystawę 1832 r. swoję *Małgorzatę w kościele* (z Fausta Goethego).

Następnie poszły za tym obrazem: Franciszka z Rimini, Płacznik (le Larmoyeur) i Bitwa pod Tolbiakiem; z których tak poetyczna, tak pociągająca interpretacja tragicznéj śmierci dwojga kochanków, nieśmiertelnego wieszcza Boskiéj komedji, najwięcéj ustaliła reputację młodego mistrza, sławę jego uczyniła narodową a imie ogłosiła całemu światu.

Początkowe obrazy te, wystawione pomiędzy rokiem 1832 i 1836, noszą na sobie jeszcze charakter, jak by rodzinnych, Flamandzkich wpływów pod których przewagą, jakkolwiek jest wzniosła i poetyczna myśl obrazu, jakkolwiek głębokie wzruszenie artysty nie wyłączają one przecież tego wdzięku barwy i tych ziemskich sposobów sztuki, któremi myśl czarownica, tak lubi się stroić, pod mglistém niebem Batawów.

W dalszym postępie prac swoich, w następnych swych dziełach, Ary Scheffer coraz bardziéj zaczął się oddalać od téj pierwszéj swojéj maniery i od tych pierwszych, że tak powiem zmysłowych tendencji swéj sztuki. Dawny rysunek, muszkularny i kościsty, dawny koloryt pełen wigoru i oppozycji, coraz zaczęły słabnąć i blednąć, pod ręką rozmarzonego mistrza: jak gdyby poszukiwanie ideału, natchnienia i wyższych aspiracji ducha, wyswobodzały się coraz z więzów ciała, ze zmysłowych sposobów sztuki, i w wyrazie jedynie uczucia rozlanego w twarzy modelu, szukały zrealizowania wszystkich swych dążeń i chęci.

W owym czasie, marzące i trochę mistyczne usposobienie Scheffera, pociągnęło go szczególniéj w stronę owéj niemieckiéj Schwärmerei, któréj ideałem, dla duszy artysty, stał się Faust Goethego. Obraz Małgorzaty stał się odtąd domowym duchem malarza, i natchnął mu myśl tych znakomitych obrazów, gdzie postać zamglona tęsknotą Małgorzaty zapanowała wyłącznie i jedynie.

Któż nie zna dziś z pięknych sztychów, owych poetycznych kart Scheffera, tak poetycznych prawie jak karty Goethego, których nazwiska są następujące: Faust spotykający raz pierwszy Małgorzatę (1839), Przechadzki Fausta z Małgorzatą, Małgorzata ukazująca się Faustowi na Sabacie duchów (1846). I któż niepamięta téj drugiéj, uroczéj postaci niewieściéj Goethego, Minjony, którą Scheffer, takim wdziękiem, marzącéj swéj imaginacji przystroił i prawdziwie podniósł do ideału wielkiego poety?..

Od roku 1845, w którym Scheffer po raz ostatni wystawił w Bruxelli, swojego *Chrystusa odkupiciela,* ten znakomity obraz ze względu potęgi uczucia religijnego i wzniosłych poglądów ducha—a tak popularny, nawet u nas ze względu swojego układu, nowa droga otworzyła się oczom malarza poety dążności droga, na któréj dokonał najznakomitszych dzieł swoich, i na któréj pozostał stale do ostatnich chwil życia. Była to droga religijnych świętych natchnień, na któréj pendzel jego szukał w najlepszéj, najczystszéj, najpiękniéjszej treści, jego wzniosłéj i artystycznéj duszy, tych tajemnych wpływów, które tak potężną myślą nacechowały postacie: św. Augustyna i św. Moniki w Ostji (z wyznań św. Augustyna) Chrystusa Pocieszyciela, Chrystusa w Ogrójcu, Chrystusa powołującego ku sobie maluczkich, Chrystusa ze świętemi niewiastami, i które szczególniéj i nadewszystko wylały się z taką potęgą w ostatnim tego mistrza obrazie: Szatan kuszący Chrystusa.

Jednakże, pomimo wysokiéj swojéj artystycznéj zalety, pomimo wielkich i niezaprzeczonych przymiotów kunstmistrza, Ary Scheffer nie używał w tutejszym paryzkim świecie téj wziętości skwapliwéj, gorącéj i namiejętnéj, jaką się szczyci wielu daleko za nim stojących malarzy. Jego poważny i surowy rodzaj, jego usiłowania malarskie skoncentrowane w głębokiéj myśli religijnéj lub filozoficznéj, a nadewszystko zaniedbanie prawie umyślne kolorytu i wszelkich sposobów łudzących i błyszczących sztuki, z poświęceniem często bardzo prawdziwości rysunku: dla expressji ogółu dla panującéj wszystktemu myśli, która jakby trzymała duszę artysty w ciągłem nieprzerwanem zachwyceniu, ale którą ogół nie zawsze rozumie i od razu złapie w obrazie, te zdaje mi się były przyczyny, jego wysokiéj ale niezbyt popularnéj reputacji we Francji.

Umiejętni, delikatni, wykwintni znawcy, szanując wysoko myśl i natchnienie mistrza, podziwiając dziwny i prawie nadziemski wyraz wszystkich prawie głów w jego obrazach—zarzucali mu przecież ten jakby umyślny brak kolorytu, który w ostatnich dziełach Scheffera do pierwotnych prawie sposobów zszedł sztuki; jak gdyby od XIV wieku do naszéj epoki, wszelki postęp malarstwa techniczny nie istniał nawet w oczach tego artysty. Zarzucali mu nadewszystko ten zbyt przechwycony brak ciała i muszkułów pod rozciągnioną nad miarę może czasem draperję, aż do zmęczenia powiewnych szat jego głównych figur.

Ogół zaś, publiczność, daleko mniéj jest tutaj niż gdzieindziéj skłonna do marzeń i złudzenia, do filozoficznych konceptów i do duchowych logogryfów, ozięble patrzała na te blade, płaskie, jakby zaledwie podmalowane obrazy; i z niedowierzaniem prawie szukała w nich świadectwa wielkiéj reputacji tego mistrza.

Na szczęście dla sztuki i wyższych natchnień poety, Scheffer nie miał potrzeby troszczyć się o jutro, o łaskawe względy publiczności, a niezawisły w swem życiu, dowolnie mógł rozwijać w najpiękniejszą stronę swoje malarskie zdolności i swoje pojęcia poety i kunsztmistrza o sztuce. Talent jego cichy, skromny i sumienny, nie rzucał się wcale na wielostronne pokuszanie się, nawet w głównéj swojéj dążności w realizowaniu myśli i uczucia, zawsze umiał trzymać go na wodzy surowego jakby kapłaństwa.

Wyjąwszy obraz jego Franciszka z Rimini i Paolo we wszystkich innych, jedno tylko prawie przeważa uczucie: słodkiego zamyślenia i melancholji. Jak w obrazach współczesnego mu niedawno zmarłego mistrza Delarocha, widocznie przebija się wszędzie usposobienie anegdotyczne, bajko lub powieściopisarza, tak w obrazach Scheffera, panuje to główne i jedyne uczucie melancholji, które może było odbiciem się tylko jego własnego stanu duszy.

Ztąd religijne jego obrazy w twarzach wszystkich swych figur, w ułożeniu ich ciała i we względnéj pozycji osób — tą jedną tylko cechą smętności zastępują one wszelką inną myśl: zachwycenia, natchnienia, modlitwy albo pokory, za któremi ani się nawet ubiegał malarz. Ztąd też pochodzi ta jego radykalna różnica od innych współczesnych artystów, i osobista, samoistna pieczęć, jemu tylko właściwego sposobu kompozycji, rysunku i wyrazu, które od razu i mniéj nawet świadomym sztuki, dają poznać i odróżnić obrazy Scheffera.

Ary Scheffer pracował cierpliwie i powoli, ale pracował prawie bez przerwy i spoczynku. Oprócz tych głównych obrazów o których wspomniałem wyżéj, malował ten artysta niemało portretów, pomiędzy któremi portret jenerała Changarnier, jest znakomitem dziełem sztuki. Powiadają że w pracowni tego mistrza została liczna, najlepsza i aż nikomu nie znana dotąd część jego nieśmiertelnéj pracy, służby i bogactwa, sztuki i myśli. Wierzę temu tembardziéj kiedy wspomnę że każden obraz, każden jego portret, wychodząc z rąk artysty, zostawiał w pracowni skończoną swą kopję, raczéj powtórzenie, ręką samegoż mistrza robione. Ztąd można wziąść miarę tego co zostało i téj kolossalnej pracy i niezmordowanych trudów tego malarza.

Jego spokojny i pełen wzniosłéj i szlachetnéj prostoty charakter, jego wyraziste i regularne rysy twarzy—znakomite wykształcenie umysłowe i niesłychana dobroć i słodycz serca, ujmowały, zachwycały wszystkich z którymi zbliżyły go towarzyskie stosunki. Wiadoma jest całemu światu jego zażyłość z rodziną Orleańską. Powołany naprzód jako nauczyciel malarstwa córek króla Ludwika-Filipa, Scheffer został nakoniec najbliższym

---

najpierwszego francuzkiego dramato-pisarza uważać.

Nie miejcie mi za złe, że wszedłszy już na teatralne pole, wspomnę wam o nieszczęśliwych Ofiarach.... złożonych na ołtarz złośliwych recenzji dziennikarskich. *Habent sua fata libelli,* a podobnoć i o sztukach teatralnych można to samo powiedziéć. Przyznajemy, że ten utwór humoru angielskiego, któremu według wyrażenia poety: „jakaś wiedźma okoliła rodzicielskie gniazdo,“ niższym jest od niejednego dzieła, nawet nie bardzo wzniosłego. Ależ w Londynie miał on w roku zeszłym powodzenie, i temu zaprzeczyć nie można, bo to fakt. Wieleż to nędzniejszych francuzkich sztuczek widzieliśmy przedstawionych u nas, a uniknęły one jednak tego gradu pocisków, który się zasrożył nad nieszczęsnemi „Ofiarami.“ Wszakże tam występował na scenie tylko ubiór, a my pamiętamy i nie tak dawno nawet sztuki zupełnie *negliżowe.* Nie przytaczamy tytułów, pogrzebane one już i nie radzibyśmy żeby zmartwychwstały na nowo. Obeszliśmy się jednak z tą nieszczęśliwą sztuką podług tegoczesnéj metody, która potępia niesforną formę, przebaczając nieraz złemu gruntowi. Pani Sévigné gorsze rzeczy pisała w swoich listach, u Moliera nie takie jak tu niewinne zawiniątka, ale najjawniejsze godła ówczesnéj godności aptekarskiéj występowały na scenę, a nikt nie myślał się o to obrażać. Groźne artykuły, jakie wywołała na siebie ta komedyjka, przypominają mi znany tytuł sztuki Szekspira. „Wiele hałasu o niczem.“

P. Moniuszko bawi ciągle w Warszawie. Wkrótce może usłyszymy zapowiedzianego „Flisa,“ którym on sam zapewne będzie dyrygował. Tymczasem wydania z Halki nakładem pp. Gebethnera i Wolfa, bardzo dobrze przyjętemi są przez publiczność. Wydania te odznaczają się starannością, szczególniéj polonez, do którego dołączono chromolitografowaną okładkę, wykonaną w Lipsku. Młodzi ci nakładcy coraz więcéj zyskują wziętości i zasługują na to.

Z tém wszystkiem ruch xięgarski zmniejszył się znacznie. Kilka na to wpłynęło powodów. O pieniądze jakoś trudno i wydawcy ograniczają się na dawniéj nabytych nakładach, lękając się przedsiębrać nowe i wydawać kapitał z trudnością wracający się w obecnych czasach. Niewiedziéć dla czego, ale Zabużańskie prowincje nie dopisują, mnóstwa zawodów doznają ztamtąd xięgarze warszawscy. Widzieliśmy dowody, jak to mówią, czarne na białym. Czyliżby przesilenie handlowe z początków bieżącego roku teraz dopiero odbijało się tam w ruchu xiążkowym? A szkoda, bo nakłady nasze znaczny i zawsze gotowy miały tam odbyt, zwłaszcza że ceny tutejsze niższemi są stosunkowo od naznaczonych przez tamtejszych xięgarzy. W każdym razie szkodliwe to ma u nas skutki, nastał bowiem jakiś brak zaufania, który gorsze jeszcze może sprowadzić następstwa. Przytoczymy przykład. Były tu do nabycia przed kilkunastu dniami dzieła Góreckiego. Góre-

DODATE

przyjacielem i prawie członkiem téj rodziny. Królowa Belgijska pisząc list do królowéj Marji-Amelji, nazajutrz po rewolucji 1848, wśród tak strasznych wypadków, nie zapomniała o Szefferze i znajdujemy następne wyrazy w tym krótkim i pośpiesznie pisanym liście: „Jakże biedny nasz Ary musi być zasmucony tem wszystkiem.“ To jedno dowodzi aż nadto, jaką przyjaźnią cała królewska rodzina zaszczycała mistrza. A anegdota o owych naprawionych spodniach, które portier artysty doręczył niepoznawszy xięciu Orleańskiemu, odwiedzającemu malarza w jego atelier, dowodząc skromności xięcia, który się bez wahania podjął tego komissu, pokazuje wspólną ich zażyłość i prostotę życia wielkiego artysty.

Ary Scheffer oprócz tych wszystkich zalet artysty i wykształconego wysoko człowieka, posiadał jeszcze niezmierną cnotę, dobroczynność— niedosyć że radą i światłem swojem, zasilał « wszystkich malarzy, którzy szukali jego nauki, otwartą jeszcze ręką w milczeniu i skrycie, wspierał i pomagał ogromnéj liczbie biednych i poczynających artystów.

Przez wiele lat bardzo, najmował w Batignolles przedmieściu Paryża, cały ogromny dom, zamieszkały i zajęty jedynie przez ubogich malarzy.

Skromny przytem i unikający wszelkiego hałasu, około dzieł swoich lub swojéj osoby, Scheffer oddawna już zaprzestał posyłać na wystawę publiczną dzieł swoich. A po kilkakroć zapraszany, gwałtem prawie zaciągany do akademji, zawsze stanowczo odmawiał tego zaszczytu. A kiedy po śmierci Delarocha pan Ingres w imieniu akademji, przyszedł go raz jeszcze zaprosić do wakującego krzesła, i z całym zapałem przyjaźni i szacunku, nalegał na Scheffera, aby swoją kondydaturę wnieść mu pozwolił — do łez prawie rozczulony względami i przyjaźnią tego znakomitego mistrza, Scheffer nie znalazł słów na wyrażenie swojéj wdzięczności — lecz ofiarowanego krzesła nie przyjął.

Nakoniec za jeden z najpiękniejszych rysów jego szlachetnéj duszy i wzniosłych uczuć, służyć mogą ostatnie chwile jego życia. Cierpiący od dawna na anevryzm serca, ani jednéj chwili nie wahał się nawet, dowiedziawszy się o śmierci xiężnéj Orleańskiéj, przynieść osobisty swój żal i współczucie, pozostałym cierpiącym członkom królewskiéj rodziny, choćby z uszczerbkiem własnego zdrowia. To też głębokie wzruszenie duszy w obec tak nagłéj śmierci,— żal po stracie tak ukochanéj osoby i zmęczenie gwałtownie przedsięwziętéj do Anglji podróży, rozprzęgły do reszty żywotne, słabe jego siły. I zaledwie wróciwszy na wieś do siebie, umarł dnia 15go czerwca.

Ary-Scheffer pochowany został w Paryżu, w familijnym swym grobie, na cmentarzu du Père Lachaise. Zwłoki jego złożono obok przyjacielskich popiołów Manina i Augustyna Thierry, którym dawniéj już, na wszystko zacne wylana przyjaźń jego, otworzyła te gościnne, straszne podwoje ostatniego dla tych mężów schronienia na ziemi. Zresztą, oprócz pięknego portretu znakomitego naszego poety, Ary-Scheffer obdarzył kraj nasz wielu innymi jeszcze portretami. Zostawił on nam jako drogą spuściznę, znakomitą postać w obrazie Chrystusa Odkupiciela; obraz św. Augustyna z matką, który, jeżeli się nie mylimy, jest własnością pani Krasińskiéj, i nakoniec bardzo piękny obraz męczenniczki patronki w parafjalnym kościele Sławuckim na Wołyniu. Y.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 31 Lipca. *Moniteur* zawiera raport o organizacji i attrybucjach ministerstwa Algierji i osad. P. Zoepffel ma sobie powierzoną dyrekcję spraw cywilnych, a pułkownik Franconiere interessów wojskowych.

Zadekretowanem zostało utworzenie trzech nowych wiosek w Algierji.

Moniteur mówi, że Francja i Anglja porozumiały się z Portą względem zapewnienia wynagrodzenia za rzeź w Dżeddah i że surowe śledztwo zostanie zarządzone w przedmiocie zachowania się w téj sprawie władz ottomańskich.

Tenże dziennik urzędowy dodaje, że kommissarze francuzki i angielski wraz z kommissarzem Porty, czuwać będą nad udzieleniem zupełnego zadość uczynienia i donosi, że korweta *Du Chayla* udaje się do Dżeddah, aby wspólnie z okrętem angielskim dać potrzebną pomoc kommissarzom i ajentowi Porty.

Donoszą o śmierci p. Benedykta Fould.

Londyn 30 Lipca. Obie Izby parlamentu zgodziły się względem poprawek wprowadzonych w billu o Indjach. Tym sposobem wszelkie trudności zostały już usunięte.

Odroczenie parlamentu nastąpi w poniedziałek.

Frankfort n. M. 30 Lipca. Sejm związkowy na wczorajszem posiedzeniu odrzucił propozycję Pruss, mającą na celu oddanie osobnéj kommissji wojskowéj, kwestji posiadania twierdzy Rastadt. *(Ind. Belge).*

ANGLJA.

Londyn 28 Lipca. Czytamy w *Morning Chronicle.*

Przedłużenie nowego doku w Pembroke postępuje z największym pośpiechem, tak że ludzie pracują jedni dniem, drudzy nocą, dla przyśpieszenia tych robót; dowiadujemy się, że plany nowych fortyfikacji przy wejściu portu Plymouth zostały zatwierdzone i że one obejmują twierdzę pierwszego rzędu.

Nakoniec postanowiono powiększyć piechotę marynarki (piechotę lekką). Powiększenie w cztérech dywizjach wynosić będzie 5000 ludzi, co doprowadzi ich siłę do dwudziestu tysięcy. *(Indépendance Belge)*

CHINY.

Dzienniki podają wyciągi z raportu kontr-admirała sir Michael Seymour o operacjach na rzece Peiho. Porozumiawszy się należycie z francuzkim kontr-admirałem Rigault de Genouilly, sir Michael Seymour ze swemi statkami kanonjerskiemi, przepłynął przez poprzeczną zaporę rzeki. Poprzednio już wysłane były dwie angielskie i cztéry francuzkie kanonjerki, dla dodania powagi układom. Wojsko lądowe znajdowało się na cztérech statkach angielskich i dwóch francuzkich. Chińczycy od dnia 14go w którym przybył poseł, pracowali z największym zapałem i pośpiechem nad wzmocnieniem swoich twierdz. Mieli oni wystawionych 87 dział pozycyjnych. Spławna część rzeki wynosi około 600 stóp szerokości, o jakie 1200 stóp od brzegów. Dwie silne baterje z ziemi, jedna z 33ma, druga z 16tu działami, wzniesione były na 3000 stóp w górę od ujścia rzeki, daléj głębiéj widać było liczne oszańcowane obozy i sprzymierzeni dowiedzieli się że nowe wysyłki wojska przybyły z Pekinu. O godzinie 8méj z rana 20go maja posłano kommissarzowi Cesarskiemu Tan, wezwanie, aby w ciągu dwóch godzin poddał twierdze, a kiedy o godzinie 10téj nie było żadnéj odpowiedzi, przystąpiono do ataku. O godzinie w pół do jedenastéj, dwie twierdze znajdujące się przy ujściu rzeki, zostały zmuszone do milczenia, poczem wojsko wysadzone zostało na ląd i twierdze te rozwalono do gruntu. Nim jeszcze wojsko wylądowało, chińczycy całemi massami umykali. Francuzi skutkiem wysadzenia w powietrze jednego magazynu, ponieśli znaczną stratę, ale w ogóle biorąc strata sprzymierzonych była stosunkowo bardzo mała. Ze strony angielskiéj poległ 1 officer i 4ch żołnierzy, raniono 2ch officerów 11tu żołnierzy, ze strony francuzkiéj było poległych 4ch officerów i 2ch żołnierzy, rannych 5ciu officerów i 56ciu żołnierzy. Mieszkanie wielkiego kommissarza Tan, znaleziono opuszczone; cofnął on się z całem wojskiem chińskiem o ośm mil w górę rzeki; ale jako ślad jego ostatniego pobytu, pozostał się trup jednego zciętego chińczyka. Chińczycy usiłowali wysłać statki palne przeciw łodziom kanonjerskim sprzymierzonych, ale ten zamach nie udał się. Zapewniają że twierdze chińskie bardzo zręcznie były urządzone. Działa były lepiéj odlewane i nie tak niezgrabne jak te które znaleziono w twierdzach nad rzeką Kanton. Kilka z tych dział było pochodzenia angielskiego. Warownie położone nieco daléj w górę rzeki, zostały także zdobyte.

Z urzędowego raportu francuzkiego admirała Rigault de Genouilly, pokazuje się że jeśli w czasie teraźniejszéj kampanji stolica Pekinu nie dostanie się w ręce sprzymierzonych, to potrzeba będzie posłać nowe znaczne posiłki do Chin. *(Neue Preussische Zeitung.)*

FRANCJA.

Paryż 30 Lipca. Nasze domysły w sprawie ostatniéj bitwy turków z czarnogórcami, potwierdziły się zupełnie. Rzeczywiście żołnierze tureccy przeszli przez granicę i rozpoczęli zaczepne kroki przeciw czarnogórcom. Rzecz ta jest już niewątpliwą na przekor pierwszym depeszom starającym się złagodzić prawdę. To tylko zdaje się prawdą, że podobnie jak w Dżeddah, rząd turecki przyjął na siebie bezpośrednią odpowiedzialność za niekarność swoich wojsk albańskich jak tam za dzikie okrucieństwo swoich poddanych w Arabji. Równie nad brzegiem Adrjatyku jak nad morzem Czerwonem, wspólwina Porty, jest tylko skutkiem jéj bezsilności.

Wczoraj spodziewano się dopiero na sobotę trzynastego posiedzenia konferencji, ale nagle rozesłane zostały zaproszenia na dziś, a pełnomocnicy zgromadzili się z rana, chociaż część dnia mieli zajętą przyjmowaniem u pana hr. Walewskiego, które dziś miało miejsce po dość długiéj przerwie. Ale pan minister spraw zagranicznych przyspieszył o dwie godziny te przyjmowa-

---

cki należy do rzędu tych autorów, których xięgarz już nie potrzebuje protegować, odpowiedzialny on za siebie, nazwisko jego dość wymowne, a dzieła mają zasłużony i ustalony odgłos. Otóż w znaczeniu xięgarskiem dobry to był interes, bo rozkup prawie pewny, obecnie publiczność gustuje w poezjach, tém bardziéj w poezjach uznanych już za dobre. A jednakże pomimo stosunkowo nizkiéj ceny nałożonéj na te dzieła, nie znalazły one tu nabywcy. Jedni z xięgarzy naszych nie wiedzieli kto jest Górecki!! i lękali się *nowego nazwiska*, inni znów oświadczali, że jakkolwiek bardzo szacują talent poety i wiadomy im rozgłos jakiego nabył w kraju, nie chcą jednak wdawać się w nowe interessa, dopóki dawniéj przedsięwziętych nie pokończą. I biedne dzieła żołnierza-poety odjechały sobie na Litwę, gdzie przynajmniéj jak sądzimy poznają się na ich wartości i znajdzie się nakładca.

A jednak korzystne to było kupno w xięgarskiem znaczeniu tego wyrazu. Jest kilku z naszych xięgarzy, którzy potrafili zapewne to ocenić, lękali się jednak wydać pieniądze. To nam dowodzi, jak teraz ciężko o ten grosz marny i prenumeratorowie Kroniki powinni zrozumieć poświęcenie naszego pisma, które ugodziło już i zapłaciło z góry na ich pożytek trzy zajmujące a nader *kosztowne* powieści, mające się wkrótce ukazać w feljetonie. Niech to nie będzie wymówką, ale tylko dowodem, jak silnie i serdecznie staramy się zadaniu naszemu sprostać.

Czytaliśmy w tych czasach w jednéj z gazet niemieckich doniesienie, odznaczające się w swoim rodzaju. Gazeta owa uwiadamia czytelników, że znaleziono w rzece ciało jakiegoś człowieka, pocięte w kawałki i zaszyte w worku. Taż gazeta objawia zarazem swój domysł, iż człowiek ów nie musiał popełnić samobójstwa, tylko że go zapewne ktoś zabił!! Cudowna w swoim rodzaju loika. Nie darmo Kant urodził się w Niemczech.

Otóż znowu wiersz, — tym razem jest to przekład z angielskiego, udzielony nam przez hrabiego Włodzimierza Platera. Poezja ta nacechowana jest silnym zapałem i oryginalnością dykcji, które możliwie zachowane zostały w tém pięknem tłumaczeniu.

PIEŚŃ SKONU.

(Z Roberta Burns'a.)

Żegnam was ziemio, dniu jasny, niebiosy,
Wieńczone złotym zachodu promieniem,
Młodości mojéj przebrzmiały już głosy,
Dzisiaj ostatniem żegnam was westchnieniem.

Idź, życia wrogu, groźny królu trwogi,
Niech w proch przed tobą tłum nikczemny
(klęka,
Niech drży na odgłos twéj groźby złowrogi,
Idź, gniewu twego mężny się nie lęka.

Przez cię kmieć zwalczon w cieniach nocy gi-
A imie jego w nicość się rozwiało, (nie,
Przez cię dziś zwalczon młody wódz w wa-
(wrzynie,
Cześć mu, on ginie uwieńczony chwałą.

Za ojców ziemię tocząc bój zacięty,
Na polu sławy, z groźnym mieczem w dłoni,
O! któżby nie chciał skon podzielać święty,
Gdy się zwycięztwo w płomieniach odsłoni!

nia, dla zostawienia więcéj czasu posiedzeniu kongressu, które się bardzo przedłużyło. Nie zgadzają się dotąd opinje co do tego jak długo jeszcze pełnomocnicy będą musieli pracować aby ukończyć swoje zadanie, jednakże prawie powszechnie obliczają, że to potrwa przynajmniéj do 15go sierpnia.

Prawie całe ciało dyplomatyczne znajdować się będzie w Cherbourgu i wszyscy mieszkać będą tamże na koszcie listy cywilnéj. Wątpią nieco co do pana Hübner, z powodu obecnych stosunków między Francją i Austrją, jednakże nie ręczymy za jego nieobecność.

Kompletny program uroczystości w Cherbourgu ogłoszony w *Constitutionnelu*, zapowiada tylko wizytę królowéj angielskiéj w dniu 4tym sierpnia, dziwne to jednakże że nie ma tam wizyty którą Cesarstwo Ichmość będą pewno musieli oddać nawzajem Jéj Kr. Mości, dla tego uważamy że ten program nie jest jeszcze zupełny. Ogłoszone zostało postanowienie ministerjalne usuwające dla cudzoziemców formalności paszportów, byleby dowódcy wszystkich statków doręczali władzom kompletne listy swoich passażerów.

Zakazano podobno przedawać plan Cherbourga, obejmujący liczbę i rodzaj dział znajdujących się w jego fortyfikacjach, pozwolono tylko na przedaż planów ograniczających się na wskazaniu linji ogólnéj obrony.

Z wielkiem zadowoleniem czytano w *Monitorze* raport kontr admirała Rigault de Genouilly, w przedmiocie operacji na rzece Peiho i bez zadziwienia znaleziono w nim nowe dowody świetnego męztwa naszego wojska. Liczne nominacje w legji honorowéj, bez zaprzeczenia najsłuszniéj należące się, wynagrodzą naszych walecznych na przedstawienie ich samego dowódcy. Dowiedziano się podobno także, że Cesarz chiński rozkazał degradować mandaryna, któremu poleconą była obrona prowincji Pe-Czyli.

Pan Adelswaerd minister szwedzki w Paryżu, przybył przedwczoraj wieczorem do téj stolicy, gdzie pozostawił poprzednio bardzo miłą pamięć o sobie jako sekretarz poselstwa. Jenerał Goyon który także przybył do Paryża, uda się do Cherbourg. ztamtąd do Bretanji i za miesiąc powróci do Rzymu.

Mowią że rząd rzymski żąda oddalenia się ztamtąd pana Edmunda About.

Xiężna Matylda odwiedziła wczoraj Cesarza i Cesarzowę i obiadowała u nich. Po południu Cesarstwo Ichmość przyjęli u siebie pannę Eveillard, odważną i interessująsą bohaterkę z Dżeddah.

(Indépendance Belge).

— Dziennik *Napoléonien* podaje, że Cesarz na przemowę biskupa w Troyes, odpowiedział: »Szczęśliwy jestem wielebny xięże biskupie, że cię znowu oglądam, słowa twoje nie do mnie samego odnoszą się. Mówiłeś tu do całego narodu. Dziesięć lat temu w bardzo ważnéj epoce, w tém samém miejscu. pierwszy raz przemawiałeś do mnie. Miałeś wówczas przeczucie tego co ja mam uczynić, albo raczéj tego co Opatrzność dozwoli mi kiedyś uczynić. Ja cały należę do Francji; proś Boga xięże biskupie, aby mi pozwolił utwierdzić i ustalić szczęście Francji. Liczę na twoje przychylne modlitwy.

Moniteur zawiera opisanie planu Cherbourga z ryciną. Sam widok planu tego jest już strasznie groźny. W poprzek przed portem leży długa warownia centralna, 3712 metrów długa. Po obu stronach na małych wyspach inne znowu forty, tak że cały port doskonale jest okopany. Na lądzie Cherbourg otoczony jest przez liczne twierdze i mnóstwo redut.

— Minister spraw wewnętrznych towarzyszyć będzie Cesarzowi w podróży jego w Bretanji. Prefekt departamentu La Manche i pod prefekt z Cherbourg, powołani jak donosiliśmy do Paryża, otrzymali instrukcje względem środków czuwania nad poruszeniami wychodców na wyspie Jersey.

— Słychać że pan Turgan redaktor *Monitora*, ma otrzymać dymissję za umieszczenie listów pana About o Rzymie. Dalszy ciąg tych listów nie będzie już ogłoszony. *(Ind. Bel.)*

I N D J E.

Nowa poczta, która przywiozła różne oryginalne depesze, dzienniki i listy, potwierdza smutne wrażenia ostatnich doniesień. Anglicy trzymają się w niewielkiéj liczbie miast, ale w około panuje nieprzyjaciel, a raczéj najrozmaitszy tłum uorganizowanych, a nawet nieuorganizowanych band, oddziałów i korpusów, Indjan, muzułmanów i czcicieli fetyszów. Gdzie przyjdzie do walki, tam prawie wszędzie anglicy odnoszą zwycięztwo, ale wszystkie te zwycięztwa pokazują się zupełnie bezowocnemi, bo teatr wojny w ogóle i szczególne miejsca walki są dotąd te same co od początku powstania. Oto w górnéj Bengalji coraz na nowo występuje Dżubbulpur, gdzie anglicy od początku powstania biją się na wszystkie strony, nie mogąc dojść do żadnego rezultatu; to znów na wschodniéj stronie Oude widzimy Gorukpur, z którego powstańcy od kilku miesięcy już uciekają, ale zawsze znajdują się w nim jeszcze. Tam znów mieszkańcy Agra zdają się grać swoją przyjaźnią i nieprzyjaźnią jakby »w komórki do najęcia.« Tu znów armja z Rohilcund, która po zdobyciu Bareilly zdawała się być zniszczoną, a tym czasem znowu 5000 ludzi z niéj spotyka się z anglikami; daléj znowu świeżo na głowę niby pobita armja z Gwalior, snuje się w 18,000 ludzi nie widząc jeszcze czy się udać do Jelpore czy Dzirepore, to znów fanatyczna Patna, górzysty Mhow, Rugpore, a przedewszystkiem pełne powstania Oude, gdzie sir Hope Grant świeżo odniósł świetne zwycięztwo pod Nawabgunge, o pięć mil od Lucknow. Regularna bitwa która tam miała miejsce, dostatecznie dowodzi jak małe postępy uczyniło dotąd uspokojenie kraju. Dwa angielskie pułki strzelców, jeden pułk z Pendżabu i 1500 jazdy, zostały tam formalne otoczone przez 20-tysięcy powstańców. Wprawdzie ci ostatni niewiele liczyli wyćwiczonego żołnierza i największą część stanowili uzbrojeni wieśniacy, ale artyllerja ich bardzo dobrze była obsługiwaną, ogół powstańców wytrwale wytrzymywał ogień angielski i w ogóle pokazał więcéj odwagi i dzielności, niż wszystkie razem wzięte pułki buntowniczych sypojów. W końcu jednak musieli ustąpić przewadze taktyki angielskiéj. Strata ich wynosiła 6 dział i około 600 ludzi, kiedy tymczasem ze strony angielskiéj padło tylko 6 ludzi i około 30 poniosło rany. Tym sposobem zwycięztwo anglików może być nazwane świetnem. Ale jeśli gromady powstańców tak dzielnie bić się mogą, wnosić należy, że potrzeba będzie jeszcze bardzo pracowitéj kampanji, dla przywrócenia spokojności tego kraju, jeśli ogłoszenie amnestji nie sprawi pożądanego skutku. *Calcutta Englishman* bardzo trafnie charakteryzuje położenie w Indjach, temu kilku słowami: »Anglicy są panami całych Indji, tak daleko jak ich działa sięgają.«

W Kalkuckiéj korrespondencji *Timesa* czytamy: Słychać, że w całéj północno zachodniéj części, wojska mają być pomieszczone w koszarach i że wszelkie operacje zostaną zaniechane, dopóki nie zwolnieją okropne upały. Słońce stało się daleko zgubniejszem dla nas niż wszelkie armaty nieprzyjacielskie. Na domiar nieszczęścia naszego, upały są tak straszne jak nigdy nie były od roku 1833. Kto zna Indje pojmie co to znaczy kiedy powiemy, że w dniu 15 b. m., jeden duchowny w Kalkucie 45 ludzi do grobu odprowadził. Na jedném miejscu 28 ludzi padło jednego dnia od porażenia słonecznego. W twierdzy William pochowano 9 żołnierzy zabitych tym samym rodzajem apoplexji. Ze wszystkich stron kraju otrzymujemy rapporta o smutnych wypadkach tego zgubnego wpływu słonecznego żaru.

Depesza lorda Ellenborough ganiąca surowo proklamację wydaną dla Oude przez lorda Canning, sprawiła tu wielkie wrażenie. Chociaż popularność jenerała gubernatora nie polepszyła się, jednozgodnie jednak ganią to ogłoszenie depeszy gabinetowéj; dla tych którzy znali tu lorda Ellenborough jest to dowodem, że były niegdyś jeneralny gubernator Indji a potem minister, od czasu swego wyjazdu z Indji, ani na zręczności administracyjnéj, ani na grzeczności nic nie zyskał. Nawet *Friend of China*, stanowczy nieprzyjaciel lorda Canning, zgadza się z innemi przeciwnikami polityki lorda Ellenborough. Powszechnie sądzą że lord Canning nie poda się do dymissji, chybaby Izba niższa oświadczyła się przeciw niemu. (Co jak wiadomo nie miało miejsca). Zdaniem jego jest, że cały gabinet powinien urzędownie oświadczyć jeśli nie pokłada w nim zaufania, i że to nie jest dostatecznem, że jeden z ministrów jego środki gani. *(Neue Pr. Ztg.)*

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

Depesza z Scutari, mówi *Constitutionnel*, kompletuje i prostuje wiadomości podawane od trzech dni względem rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich w Czarnogórze.

W dniu 24 turcy z Podgoricy i nizamy przeszli pod Barmuka przez Sytnicę, która stanowi granicę między Albanją i Czarnogórą. Attakowani u siebie Czarnogórcy z nahji Liezanka, cofnęli się aż do stóp gór, straciwszy 8 ludzi w zabitych i 40 w rannych.

W dniu 25 wojsko tureckie uderzyło na wieś czarnogórską Beri, wieś Piperi była także napadniętą.

Xiąże Daniel zdaje się chcieć zachować się czysto odpornie, musiał jednak wysłać wojsko do odpędzenia wojska tureckiego ze swego terrytorjum.

(Indépendance Belge.)

LIST Z NAD NIEMNA.

Słowo zachwytu i zgody.— Nasze urodzaje.- - Obywatel kraju.— Pożajska świątynia. — Kościoły z Zyplach.— O Poniemoniu górnym i dolnym.—Dzisiejsze budownictwo kościelne.— Wzory dla kapłanów.— Cmentarze litewskie. Groby pożajskie.— Gospodarstwo.— Plantacje morwowe w Kotowszczyznie, Leśnictwie i Igłowie. — Pomnik dla ś. p. Ignacego Komorowskiego.

Cyfr i faktów żądacie a jazrywam teraz kwiaty same, wypieram się cyfry i patrząc na wspaniałą wstęgę Niemna, pisząc do was z nad brzegów jego,.... witam i wciąż witam jeszcze Litewskie wzgórza i doliny, co i wśród zimy wiośnieją dla mnie wędrowca! Chciałem, wierzcie mi chciałem zadość uczynić waszemu żądaniu, szukałem pomiędzy ludźmi nowości, śledziłem postęp gospodarczy, badałem stosunki miejscowego przemysłu — ale darmo! zdatność, ekonomika i finansiści, upadły przed żądzą serca, które resztą ciepła przechowanego pośrodku mieszczańskiego ludu, pragnie stopić wszystkie nadniemeńskie wzgórza, w jedną olbrzymią górę, i zmusić was abyście odrywając wzrok od miejskiego bruku, zadumali się na czas jakiś śledząc sploty litewskiego wieńca!,... A gdy wieniec zakwitnie wszystkie litewskie wzgórza, zaszumią wam pieśń zgody i wiecznéj miłości.

Darujcie więc ale niech ten list pierwszy będzie zapruszony kwiatem, niech teraz się wybiegam za wonnemi plony, – bo może niedługo gdy usiądę by napisać list drugi, już oko nie dojrzy barwy, już ręka nie natrafi na kwiaty.... Teraz więc sypię na nasz stół redakcyjny przeróżne bukiety, świeżo zerwane a ułożone bez ładu, bez sztuki, ale pięknie, ale wdzięcznie, rozrywajcie je sobie sami, związujcie w misterne ogródki i puszczajcie na handel — w mieście to wszystko się uda, to wszystko przystoi, ale tu nad Niemnem handlować kwiatem— to nieznana zbrodnia. Przesyłam wam wrażenia nawiązane szumem gajów, pieśnią strumieni, sielanką całéj nadniemeńskiéj ziemi— przyjęte i zrozumiane dadzą wam rosę co odświeży powietrze stolicy, wypuszczę motyla, któren jako dziecię Litwy z rysunkiem krzyżyków na swoich skrzydełkach, zapragnie waszéj gościnności i bratniéj opieki.

Już nie jeden słał wam od Litwy wyrazy życzliwości i oświadczenia przyjazne, nie jeden sądząc strony tutejsze, kładł rękę na piersi, maścił usta miodem, ale najczęściéj i ręka i miód nie pomogły, bo w piersi nadto było zepsucia, w ustach nadto sromu, aby faryzeuszowstwo niepowołanego apostoła nie długo utaić się mogło. Strony tutejsze mają do was pewną urazę za to że straż opinji publicznéj podzieliliście na czas pewien z indywiduami, którym wprzódy należało zbroić się w uczynki nim do kaznodziejstwa przystąpili — nie wasza w tem wina, boście znać nie mogli narzucającego się moralisty, któren raz na zawsze powinien pamiętać że dla wszystkich wzlatujących w nie swoje przestworza zgotowany jest los Ikara — skrzydła podrobione pierwéj czy póżniéj rozpłynąć się muszą a sam latający sędzia, upadnie na lasy i bory, i szwank śmiertelny poniesie. Dla zgody potrzeba bratniego słowa, potrzeba szczerości — a lepiéj każden wygra. gdy zamiast szerokich argumentów poda dłoń całą i wprowadzi do głębi serca—ja za was dłoń podaję a serce?... ha, u nas czy w Polsce. czy na Litwie, kto szczerze dłoń sciska, ten i sercem na wieki się łączy.

A więc zgoda z ludźmi tak jak zgoda między waszém a tutejszem niebem — gorąca i gorąca tylko a każda kropla deszczu jest tak jak u was nieocenionym brylantem, za którem gospodarz gotów łzę uronić, gdy niepomiarkowane słonko takie skarby chciwie mu wypija. Wszystkie pola wyglądają bielutko i jasno, wszędzie kłosy potworzyły koronki pysznéj białości i ślicznie postroiły się litewskie niwy, ślicznie dla oka bo złocisto, ale gospodarz na to złotko, co tylko wabi, a nie da się pochwycić, srodze narzeka. Ale co

tu i tak bardzo znowu narzekać: ognie niebieskie zawcześnie pozłociły nasze niwy, wysuszyły wszystkie wody, wypaliły wzniosło trawy, — i wszystko podpadło zniszczeniu — kłos nasz jednak nigdy nie zdradzi, ziarno siane pod opieką Matki Boskiéj, sierp ostrzony pod wieśniaczą chatą, żniwa rozpoczęte modlitwą gromadną pod krzyżem w polu, wydadzą nam plony, które wyżywiają i otrą naszéj czeladki potem zlane czoła — i będzie nam dobrze. Bo choć sypał się ogień z nieba, choć ziemia nie miała kropli wilgoci, kłos naszego zboża nie dał się zwalczyć, zbielał zawcześnie, pochylił się strudzony ku ziemi, ma jednak w łonie swem ziarna i wzywa już rolnika, aby przyszedł, nadstawił połę i wytrząsnąwszy, zapełnił niem część swojej stodoły — i głodu z polskiem ziarnem nigdy nie będzie. Brakło na szerokich łąkach siana, ale nie brakuje go dla szczupłéj a koniecznéj gromadki bydła, brakło wyniosłych roślin ale żyją drobne kwiatuszki, z których jaskółka i bocian opiekun naszéj granicy, uwiją dla siebie na przyszłą wiosnę gniazda do koła naszego domostwa, brakło owsa na polach na przekarmienie jednego i drugiego konika i połecim na nich w odwiedziny do sąsiada, powędrujem na kiermasz i do kościoła, śmigniem gdyby błyskawicą do kochanki co żyje gdzieś za górami, za lasami— i powrócim na wiosnę do domu, mając w serdecznym skarbcu życzliwość sąsiada, rozgrzeszenie kapłańskie, przysięgę kochanki i frasunku nam nie będzie. A na wiosnę Matka Boska da siać ziarna, łąki wypoczęte, których choć rok jeden kosa nie elegantowała, wypuszczą trawy niby las i litewskie strumienie zaszumią znówu..., ba, toż one i teraz choć rzeki wyschły, igrają a grają gdyby anielska kapela.

Oj ja tak gwarzę, u iluż to rolników srodze narzeka na Boga, że nie daje im deszczu, że słońce trzyma na niebie, że ziemię ich dziedziczną nie wywróci tak, by rodziłe jak spętana? Biją się w czoło; rwą włosy i sypiać nie mogą bo im strach pomyślic że jeden kątek stodoły nie zasypie się ziarnem, że w komorze nie spęcznieje kupa szmat wszelakiego rodzaju, że nie zajdzie potrzeba by wieko od szkatuły na jaki cal podwyższyć rozpaczają, że im Bóg dał tylko tyle ziarna co potrzeba na uczciwe życie, że nic nie zostanie na chciwe zbiory, lub na rozpusty marnotrawstwa i inne wszeteczeństwa nie godne obywatelskiego miana. Bieda z takiemi ludźmi, oni czepiają się świata całego a siebie mają za nic, wierzą we wszystko tylko nie w siebie, a wrzeszczą i narzekają jakby im kto rolę z pod nogi wyciągał. Zostawmy ich w pokoju, to niedołężne stworzonka, które nie wierzą ani w dłoń swoją, ani w usta swoje, bo myślą że gdy raz pole nie urodzi, już nigdy im nie przyjdzie dobrać się do kosy, nigdy zanucić pieśni żniwiarskiéj i iść żąć i zebrać pełne kłosy, które podłożym pod obrus wspólnéj wieczerzy Narodzenia. Brak im miłości, brak wiary, brak nadziei— łzy rozpaczy popłyną im z oczu i załeją pola dziś wypalane od słońca a przestraszeni ulewą znowu łzy wstrzymają — i tak z łzami wciąż frymarczyć będą. Za taki handel czeka ich żądza wiecznych zdobyczy, czeka upodlenie że więcéj pragną chleba dla ciała, którego nam nie brak, jak chleba dla ducha, któren ubożuchny stroi się łachmankiem..,. i to pożyczanym.

Ta ziemia z któréj teraz piszę, pracuje uczciwie a więc ma i plony bogate, prawda że im Bóg dał dobre pola, żyzne niwy, piękne wody, ale téż i serce niepoślednie osadził w téj piersi, która nad wszystko ukochała swój kąt rodzinny. O ja tu od razu odżyłem, od razu nabrałem nowéj siły do pracy, a choćby i do walki, bo ledwo złożysz głowę pod gościnnym dachem, ledwo odetchniesz powietrzem tych progów, przez które nigdy żadna zdrada, żadna nieufność nie przechodziły, poczujesz w swéj duszy że są w nas jeszcze rodziny, strzegące czystéj karty naszéj przeszłości, a więc godne miłości, godne téj czci, którą niesiem w ofierze stróżom wspaniałéj spuścizny.

Tu w szanownych wiekiem dworach, spotkasz jasne oblicza, co mężnie patrząc w przyszłość, nie pochmurzą się przed żadną powszednią klęską, ale wytrwale opierając się przeciwnościom, nie przestają z uśmiechem powtarzać, my nie dla siebie tylko pracujem, my nie dla siebie tylko żyjem. Jasne téż ich czoła, otwarte serca, a pieśń gorąca, mimo lat swoich doda zapału młodemu. Oni wprzódy podali dłoń ludzkości nim ją umaczali w doczesnych zbiorach i oni zrozumieli sercem, że obywatel kraju to apostoł prawego słowa, któren wędrując od chat do dworów, radą i przykładem szczepi miłość w swe powołanie które jest wielkie.

Obywatelstwo nasze nie mierzy się na łokcie, nie ten jest chlubą kraju, kto ma dziedzictwo w milach kwadratowych, kto frymarczy by zbierać miliony, kto żyje odludnie by całe życie poświęcić swym martwym zbiorom— ale ten, kto wpatrzywszy się w szlachetne oblicza swych przodków, poprzysiągł, że inną drogą nie pójdzie, że zasłuży na to, aby kiedyś dla młodszego pokolenia był świętem wspomnieniem.

Ja pragnę wam odwzorować postacie obywateli kraju, których dłoń uścisnąć trzeba z czcią wszelaką. pragnę dać wszystkim poznać to jasne oblicze starca, dla którego póty szczęście póki ludziom dobrze — i pewno kiedyś wezmę się do tych rysunków, ale wprzód muszę być pewnmy że żaden rys szlachetny w mym obrazie nie zginie.

Za przykładem dworów idą i chaty, gdzie żyje obywatel prawy tam i lud bogaty, pełen ufności i wiary w swych nauczycieli— pracuje téż chętnie dla siebie i dla pana, wesoło obciera pot z czoła, śpiewa gdyby wolny skowronek a gdy się modli to za wszystkich, a gdy się skarży to na losy a nigdy na ludzi. Ziemia téż litewska, strojna w krzyże, kaplice i kościoły, modli się od brzegu do brzegu a modlitwa widać jest miłą Bogu, bo coraz nowe wznoszą się krzyże, kościoły, coraz silniéj spaja się węzeł pomiędzy chłopem a jego panem i opiekunem. Bo téż tu ręka pana nie powstydzi się wznieść na pamiątke krzyża, bo rodzina dziedzica wspólnie z ludem dba o strojność świątyni Pańskiej — i te drewniane kościołki, wznoszone na wzgórzach, przy dworach, te wewnętrzne ozdoby, te złocone krzyże, malowane ołtarze, są wspólnie ofiarą dworu i wioski.

Patrzę teraz na Pożajską świątynię, wznoszącą się wspaniale na górze pokoju, (mons-pacis) po drugiej stronie Niemna. Cios, marmur i złoto składały się na ten gmach znakomity, godny imienia Krysztofa Paca kanclerza W. K. L. Artyści włoscy podali sobie ręce, aby klasztor kamedulski wraz z kościołem był dziełem najwytworniejszéj sztuki, budowniczy postawił sobie pomnik a kraj nasz zyskał, bo przybyła mu wspaniała świątynia. Dokoła krajobraz ciemny, pyszne lasy, piętrzące się od Niemna, nie przerywane żadnym objawem ludzkiego życia, uspasabiają myśl twą do poważnych zadumań — myślą téż płynie po Niemnie, a przenosząc wzrok od jasnych wód na krzyże świątyni, co same jedne tyle co dnia mi mówją o tém co było, o tem co będzie, odrywasz się od ziemi i otoczony harmonją całej cudownéj przyrody, żyjesz w górnych krajach, czuwasz nie dla spraw ziemi i wtenczas dopiero się budzisz, gdy sznur wędrownych tratew pocznie bałwanić spokojne wody.

Mało mamy świątyń równie wspaniałych. Pożajski kościół przywodzi nam na myśl wszystkie bogate fundację dawnych magnatów i królów, którzy dla sprowadzonych do kraju Benedyktynów, Cystersów, Norbertanów i innych zakonników, wznosili klasztory i kościoły, trwające bez skazy już po kilka wieków.

Żal doprawdy bierze nie mały, gdy przychodzi nam porównać przedwiekowe dzieła budownictwa z dzisiejszą fundacją. żal bierze, bo bez wstydu dla dzisiejszéj sztuki budowniczéj takiego porównania żadną miarą dokonać nie można. Dziś czy świątynja murowana, czy kościół drewniany, czy wreszcie kaplica, prawie zawsze są dziełami pretensji, ale tylko pretensji— są to pomysły bez natchnienia, bez żadnej wyższości sztuki, prosto rzemieślnicze wyrobki. Chcemy dla siebie gwałtem nowości, wstydzim się żywcem kopiować a brak nam całkiem twórczości zbudzonéj wiarą w wielkość swego zadania, budujem nowości powodowani ambicją — dzieła téż naszego budownictwa kościelnego, noszą ślady ambitnych chęci i pragnień nie ogrzanych miłością wytwornej sztuki. Minęły już wprawdzie czasy magnatów, nie mamy Paców, którzyby z ośmiu beczek mogli i chcieli lać złoto na chrześcjańskie świątynie, przecież i za dni naszych jeśli nie miliony to krocie nie rzadko idą na religijne fundacje — moglibyśmy więc i my godnie piastować kościelne budownictwo jeśli do tego już koniecznie potrzebne kröciowe nakłady. A tymczasem wznoszą się domy i gmachy ale kościołów nigdzie nie widać— Po kraju spotykamy tu i owdzie mniejszych rozmiarów kościoły— gdzie niegdzie można znaleść umiejętne bardzo zastosowanie arcywzorów kościelnego budownictwa, ale po większéj części, kościoły to jakieś szopki szpetnego nader gustu.

W stronach tutejszych do głównych świątyń wznieść się mających zaliczyć należy kościoły: w Zyplach, w Poniemoniu górnym i w Poniemoniu dolnym, o dwóch pierwszych nic jeszcze powiedzieć nie mogę, dopiero pod pierwszą budowę założono kamień węgielny — z pewnych jednak powodów mogę wnosić że projektowane świątynje będą wzniesione oględnie na wszelkie wymagania sztuki.

W Poniemoniu dzisiejszy ubogi kościołek, będący niegdyś świątynią unicką, zbudowany był w roku 1762 przez kasztelana Syrucia — staruszek gwałtem upraszał się o zastępstwo; lud tutejszy chętny każdemu w imie swéj wiary wezwaniu. znosi ofiary, dziwuje się czerwonym murom nowéj świątyni.

Do rzędu mniejszych fundacji a ze względu na ich staranność zanotować muszę obwiedzenie kamiennym murem kościoła parafjalnego w mieście Sapieżyszkach. Kościół to pamiątkowy, bo zbudowany na miejscu dawnéj pogańskiéj świątyni w roku 1532 przez Sapiehę. styl świątyni gotycki po tylu latach jeszcze dziś jest widocznym; ściany się trzymają chociaż tyle już razy oblewał je Niemen, obijały lody, znajdujące tu stanowczą zaporę. Dzielnym budowniczym winni jesteśmy te granitowe budowy, mur do nich należy ale wewnętrzne ozdobienie świątyni, jest ofiarą miejscowego czcigodnego proboszcza i dziekana. Z nietajoną radością kreślę te kilka słów uznania dla zasług kapłana, któren jak raz przysiągł służyć Bogu i ludziom; tak stoi niewzruszony na drodze samych poświęceń i jest szlachetnym wzorem dla naśladowania innym sługom kościoła, innym kapłanom, z których niestety nie wielu pojęło wysokie swe powołanie. Obok czcigodnéj postaci proboszcza Sapieżyskiego, postawić należy proboszcza parafji Syntofty — to syn ludu a jak on lud swój kocha.

Cmentarze litewskie wszędzie się stroją tam cieniste lipy kwiatem wonnym obsypują groby, tam białe ogrodzenie buduje się staraniem dziedzica, tam ręka dziewicy sadzi na mogile kwiatki i rosi je łzami, bo pod mogiłą spoczywa osoba, za którą co dzień się modli, tam wznoszą krzyże a na krzyżach Chrystus w ciernistéj koronie — wszędzie czuwa lud, czuwają wioski całe nad strojnością grobowych ustroni, wszedzie się modlą aby po długiem życiu spocząć co najbliżéj chaty! Cmentarze Litwy to prawdziwe ustronia modlitwy, otoczone staraniem całéj wioskowéj rodziny to dzikie ogrody, które zawsze cię wabią ile razy chcesz zapomnieć o ziemi. Godziny mijają jak chwile na tych cmentarnych przechadzkach, i myślisz dużo choć jesteś w gronie umarłych, czytasz nie mało patrząc na mogiły, choć na nich oprócz małego krzyżyka, nie dojrzysz żadnéj innéj pamiątki. Cmentarz położony wśród wioski otoczony chatami do koła, oddycha pewnem życiem, którego powaga musi być balsamem na kłopoty doczesne — chodząc po ścieszkach plączących wśród grobów nie raz upatrujesz dla siebie miejsca, bo i żal ci pomyślić że może gdzie indziéj a nie tu położą cię ludzie, bo wiesz że na litewskiem cmentarzu uszanują twoją mogiłę, ustroją krzyżykiem, obsypią kwiatem i poświęcą żałobną modlitwą. A przykro pomyślić o mazurskich mogiłach, nie ogrodzone, nie obsadzone drzewem. rzucone gdzie na wydmuch, na odludnych piaskach, poorane bez litości, straszą swą trupią niedbałością. — Mazur nie dba o mogiłę swego brata, Litwin kocha ją i szanuje, bo jeszcze z kolebki wpatrywał sie w groby swych dziadów, widne z progów całej wioski.

Przykre wspomnienie jeszcze noszę z odwiedzin grobów Pożajskiéj świątyni. Grób Pacowski umieszczony w podziemiach kościoła, zagłuszony nierozdartą żadnym promykiem ciemnością, oblany zimną wilgocią i ustrojony trupią zielenią, mieści siedm trumien, z których dwie zapełnione są prochami fundatora i fundatorki tutejszéj świątyni, w dwóch drugich spoczywają ich dzieci, jedna bogata trumienka jest zupełnie prostą, a w drugiéj walają się mózg podobno Krysztofa Paca zamknięty w słoju i serce brata Krysztofa w kamiennéj oprawie — w najciemniejszym zaś kącie grobu widać ciało owéj dostojnéj nieboszki, dla któréj Pac, jak podanie niesie, miał pałać żyjwą miłością. Stojemy w pośrodku grobów dostojników świata, magnacki szmat z bogatéj szaty przypomina wielkość nieboszczyków, ale prochy, ale walające się kości i poszarpane ciała, wołają wymownie— nie zaprzedaj się światu, bo i ty i świat

cały, jest tylko prochem.

Lampa postawiona na brzegu rozbitéj trumny, rzucała niepewne światła na trupie twarze, wpatrzyłem się w nie, pytałem o przeszłość. Podjąłem z ziemi walające się kości, złożyłem w popruchniałe trumny, chciałem zgarnąć wszystkie prochy i odziać resztkami szat bogatych, chciałem oddać zupełną przysługę o jaką każden trup poniewierany zdaje się bez ustanku wzywać — pragnąłem choć dzisiaj uszanować wielkość chrześcijańskich prochów. Ale nadto już tu zniszczenia, nadto poniewierki aby w kilku chwilach nagrodzić krzywdy, w ciągu mnogich lat wyrządzone — słowa pokoju wymówione w imię Boga, były ofiarą moją dla wspaniałych grobów. Wyszedłem a krata żelazna zadzwoniła pod nogami, bo brano pod straż tych trupów, których niegdyś wyniosła dusza do wielkich czynów budziła.

Ależ opuśćmy już groby i cmentarze bo świat jeszcze żyje, bo na górach szumią białe kłosy, bo nie długo zabrzękniem w sierpy i zanucim pieśń plonu! Mamże wam teraz malować rządność tutejszych wiosek, mamże śledzić uprawiane zagony i krytykować gospodarcze prace? Nie — to nadto na list ten pierwszy, powiem wam tylko że postęp gospodarczy tu nie śpi bynajmniéj, że jest rządność, nauka i ochota do roli, że pomimo odległości od waszych okolic, żywe znajdują tu współczucie wszystkie zabiegi i ofiary w celu podniesienia rolnictwa krajowego, że może każden pospieszyłby z pomocą, byle był zawsze wzywany w imię dobra ogółu — są i tu kąkole, ale gdzież brakuje strojnego zielska?

Towarzystwo rolnicze nie wiele jeszcze członków posiada w tych stronach, ci którzy już podali rękę wielkiemu zadaniu, nie przestają czuwać aby jak najprędzéj zbierać owoce z prawdziwie narodowych poświęceń. Jedwabnictwo, które w innych stronach naszego kraju tak ważną już stanowi gałęź przemysłu, w tych okolicach jest prawie żadne; porozsyłane nasienka morwowe nigdzie nie przeniosły się do gruntu, prawie żaden proboszcz nie pomyślał o sprobowaniu hodowania morwy, nie miał odwagi poświęcić nieco gruntu pod roślinę, która i kilka lat rosnąć może, nie czyniąc ani jednego rubla srebrnego dochodu. Tłumaczą się tu ogólnie niestosownością zimnego klimatu, ale na zbicie takich dowodzeń postawić możemy próby morwowe w Kotowszczyznie np. albo prześliczne plantacje w Leśnictwie, troskliwe uprawy w Iłgowie morwy najlepiéj się hodują, bo też ręka co je uprawia nie żałuje starań i ofiar, bo pielęgnuje je obywatel, dla którego nie ma granicy pracy i poświęceń tam, gdzie idzie o pomyślność kraju. A przy takich dążnościach i zimna nie zaszkodzą i wszystko udać się musi.

Należałoby jeszcze coś powiedzieć o nadniemeńskich polach zaludnionych obczyzną, ale wyznam wam szczerze, że obecnie jestem za nadto łagodnych usposobień, abym mógł na ostro i zwycięzko spotykać się z rogatą niemczyzną— niech się karmi polskiem chlebem a zdobycz nacza będzie tuczniejszą.

Nie mogę szlachetniéj zakończyć tego listu jak przesyłając wam wieść, która z tamtéj strony Niemna błyskawicą mnie dobiegła. Wieść to tylko, ale ja w nią wierzę jak w najświętszą prawdę bo serce każe ufać że myśl piękna raz zbudzona, musi przejść w czyn, gdyż nie brakuje jeszcze ciepła w rodzinnych naszych niwach—i wy uwierzycie, że ta wieść jest prawdą, bo idzie tu o pomnik dla młodego lirnika Ignacego Komorowskiego! Tam za Niemnem kilka rodzin obywatelskich rozkochanych w naszem słowie, w naszéj polskiéj nucie, ma zamiar podczas wyborów zadzwonić na składkę, ma zamiar namówić zaniemeńskich braci, aby wspólnie z nami zbudowali pomnik dla wioskowego śpiewaka. Wzniosła to myśl! wypłynęła ona z serca dziewic litewskiéj ziemi, a więc Litwa uzna ją za swoją, uwierzy że gdy ś. p. Ignacy wyśpiewywał *Tęsknę chłopię*, gdy rwał *Kalinę* i kładł ją na nasze zbolałe serca myślał i o Litwie i kochał ją jak gdyby sobie najmilsze Kujawy. Zbiorą się litewskie dzieci, a duch lirnika uśmiechać się będzie, że i tam za Niemnem jego nutę sercem zrozumiano. I nikt nie będzie żałował swego życia dla pieśni, gdy ujrzy, że w szlachetnem gronie każdy młodzian, każda dziewica chętnie wyciąga rękę, by zbierać jałmużnę na krzyż grobowy!.......

Wła. Male.

DONIESIENIA.

Wyszedł Nr. 31 **Ruchu muzycznego** i zawiera: Gawęda o sobie (dokończenie) przez Orfeusza Dudaszka. — List Elsnera do Chopina. — Podróżnik raptowny (dokończenie) przez Bohdana R.— Pięćdziesięcioletnia rocznica założenia konserwatorjum muzycznego w Pradze przez Wacława Dundera· – Słówko o dyapozonie normalnym przez tegoż.— Nowości krajowe. (Nr. 396—1).

Xięgarnia S. **ORGELBRANDA** przy ulicy Miodowéj Nr 496, odebrała następujące nowe dzieła: *Pamiętniki* Józefa *Drzewieckiego*, opisane przez niego samego od 1772—1802, tudzież reszty pamiętnika tegoż 1806—1851, z papierów po nim pozostałych zebrane, z przydaniem wiadomości o życiu autora przez I J. Kraszewskiego z trzema portretami litograficznemi rs. 2 kop. 50. *Gröb Nieczui*, powieść napisana przez Zygmunta Kaczkowlkiego 4 tomy rs. 5. *Szczęście za górami*, powieść Józefa Korzeniowskiego 2 tomy rs. 2 kop. 25. Pustelnik w Proniunach, powieść w dwóch częściach przez Ignacego Chodźkę rs, 1 kop. 35. (Nr. 393—1).

Antonina *Kaplińska* b. pierwsza śpiewaczka teatru Warszawskiego, a następnie TEATRU CESARSKIEGO w Moskwie, przez trzy miesiące letnie, udziela lekcje śpiewu w mieszkaniu przy ulicy Śto-Jerskiéj pod Nr. 1773, na 1szem piętrze od frontu. Zastać ją można z rana od godziny 11éj, a po południu od 4éj do 6ej. (Nr. 397—1)

W dniu 19 (31) Sierpnia 1858 roku

LOSOWANIE BADEŃSKIEJ

POŻYCZKI NA KOLEJ ŻELAZNĄ

Z ROKU 1845,

KAŻDY LOS MUSI OTRZYMAĆ WYGRANĄ.

Główne wygrane w guldenach:

14ście po 50,000, — 54ry po 40,000, — 12ście po 35,000, — 23 po 15,000, — 55 po 10,000, — 40 po 5,000, — 58 po 4,000.—366 po 2,000,— 1,994 po 1,000, — 1,770 po 250.

Najmniejsza wygrana wynosi 45 fl.

Losy obligacyjne, których sprzedaż we wszystkich państwach prawnie jest dozwoloną, kosztują po 33 Rub. sr., a po ciągnieniu przyjmowane będą napowrót po 30 Rsr.

Ci uczestnicy, którzyby losy swoje po ciągnieniu chcieli napowrot odprzedać, mają tylko różnicę 3 Rsr. między ceną kupna i sprzedaży nadesłać.

Lista wylosowanych numerów przesłaną zostanie franko wszystkim posiadaczom losów.

Plan losowania można otrzymać bezpłatnie i takowy na każde zażądanie będzie franko przysłany.

Wszelkie kwestje i przesyłki mają być bezpośrednio do mnie adresowane.

ANTONI HORIX.

Handel papierów rządowych w Frankfurcie nad Menem. (Nr. 400.—1.)

HANDEL SKÒR

CELSA LEWICKIEGO

I WSPÓŁKI

W Warszawie, przy ulicy Śto-Jańskiéj Nr. 25.

W Maju r. b. otworzony współce nasz handel skór zaopatrzyliśmy i zaopatrujemy coraz więcéj, w dobór porządnego towaru i ten, jak tylko najtaniéj sprzedajemy. Uwadze i pamięci naszych znajomych i przyjaciół i ich dobrym chęciom rozszerzenia naszych stosunków przez rekomendowanie nas polecamy się.

Aby się stać w ogóle użytecznymi tak pp. producentom wyrobów ze skóry, jako też publiczności tychże wyrobów używającéj, nie poprzestajemy na saméj sprzedaży skór, ale prócz tego obieramy sobie za specjalność i dołączamy do naszych zajęć pośredniczyć i *dopomagać* publiczności prowincjonalnéj w nabywaniu u pp. fabrykantów i majstrów Warszawskich ich wyrobów ze skóry. Kto z osób w prowincjach Królestwa lub Cesarstwa mieszkających potrzebuje sprowadzić z Warszawy lub *z Zagranicy przez Warszawę*, obuwie damskie, męzkie, wyroby rymarskie, siodlarskie, rękawicznicze i t. p., niech się uda z żądaniem tych przedmiotów do nas, my go zastąpimy w nieobecności. Niech nam naturę swego sprawunku jasno określi, wyrażając czy żąda wyrobu dobrego, a przytem oszczędnie kosztującego, lub też pomijając wzgląd taniości, czy chcę mieć przedewszystkiem rzecz wyborną, niech miarę dokładną, gdzie ona potrzebna, dołączy, ilość pieniędzy na załatwienie sprawunku dostateczną nadeśle; adres swój i sposób przesyłki wskaże, a my wynajdziemy mu majstra, który sumiennie i z dobrego niezawodnie materjału, jaki w naszym handlu bez trudności znajdzie, obstalunek dokona i nam *w stanie kompletnie dobrym* do odesłania złoży. Za uskutecznienie tego rodzaju kommisów, pobieramy od interesentów 2 od sta od wartości żądanego wyrobu, nie licząc w to kosztów korrespondencji, opakowania i przesyłki, które oddzielnie rachowanemi być muszą. Będziemy się starali, aby to maleńkie, kommissowe nie było uciążliwem dla szukającéj naszego pośrednictwa publiczności, przeciwnie aby ten mały wydatek sowicie się Jéj wynagradzał *dobremi własnościami wszelkiego wyrobu, jaki przez nasze ręce przejdzie.*

Korrespondencję jedynie frankowane i przesyłki pieniężne odbieramy pod adresem jak wyżéj.

Lewicki i Wspólka.

(Nr. 378—2).

Do składu **WÓD MINERALNYCH NATURALNYCH** przy aptece Dra T. Heinrich w domu Petyskusa, nadeszły świeże transporta wód jakoto: Kissinger Rakozzi i Maxbrunn, Rzegestowska i Krynicka. (Ner 398.—1).

Apartament z kilkunastu pokojów na pierwszym piętrze, ze stajnią i wozownią na Nowym-Swiecie pod Nrem 41, jest do wynającia od św. Michała. (Nr 395—1.)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Hr. Ermancja *Uruska* małżonka rzeczywistego radcy stanu, szambelana dworu J. C. MOŚCI, marszałka szlachty gub. Warszawskiéj, z Paryża, *Betkowski* Leon oby. z Mikołajewka nr 584, *Bertrand* Ign. sędzia pokoju z Wilczogóry nr 413, *Dzierzanowski* Fran. ob. z Osieka nr 585, *Jaworowski* Wład. student uniwersytetu z Petersburga nr 625, *Lisicki* Romuald oby. z Kuflewa nr 586, *Łempicki* Adolf obyw. z Maluzyna nr 585, *Ostrowski* Alex. ob. z Maluzyna nr 613, *Rogoziński* Ant. oby. z Glinki nr 625, *Rzeszotarski* Ant. obyw. z Zbojna nr 1574, *Szwykowski* Walenty ob. z gub. Grodzieńskiéj nr 654, *Tymowski* Jarosław obyw. z Dąbrowy nr 634, *Wilczyński* Jan radca dworu z Białegostoku nr 1266, *Zieliński* Gustaw obyw. z Skępego nr 570.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bartoszewicz Adam sekretarz kollegialny do Kowna, *Biernacki* Seweryn ob. do Siemienia, *Domaszewski* Ign. ob. do Domaszewnicy, *Kraszewski* Emiljan ob. do Kobrynia, *Leśniowski* Wład. obyw. do Włodzimierza, *Sulimierski* Jan ob. do Radonic, *Skirmund* Konst. oby. do gub. Grodzierskiéj, *Slizień* Alfred ob. do Brześcia Lit., *Swirski* Albin oby. do Lublina, *Dobrowolski* Włady. sekr. guber. do Ostendy, *Zawadzki* Roch obyw. do Karlsbad.

— Wczoraj odpłynęło na dół rzeki Wisły statkiem parowym *Niemen* osób 48, przypłynęło zaś z góry statkiem *Pilica* osób 8.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 440, wyjechało 327.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ

dnia 4 Sierpnia 1858 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	43
Dukaty hollenderskie nowe ważne	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	92	62	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprocz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprocz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.	14	80	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
" " " procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprocz kuponu (5%)	—	—	—	—
" " " z roku 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium.	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—
Wexle z dnia 2 b. m.				
Berlin . . . 100 Tal. 2 M.	99	67½	—	—
" . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—
" . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . . 300 BMk. 2 M.	150	60	—	—
Londyn . . . 1 Ft. St. 3 M.	6	67½	—	—
Moskwa . . . 100 Rs. k. t.	99	66	—	—
Petersburg . . . 100 Rs. 1 M.	99	75	—	—
" . . . 100 Rs. k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . 300 Fran. 2 M.	79	80	—	—
" . . . 300 Fran. 1 M.	—	—	—	—
Wiedeń . . . 150 Zł. R. 2 M.	96	75	—	—
Wrocław . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 37½.
od listów zastawnych kop. 7
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR WIELKI. Dziś: Pierwsze przedstawienie tancerzy hiszpańskich.—Jutro drugie.

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 23 Lipca (5 Sierpnia) 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*